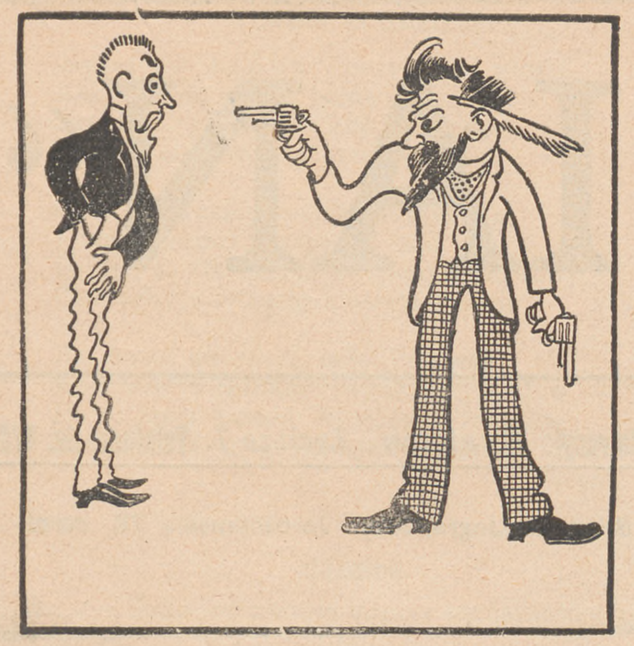
Rok XI. Kraków, 15 września 1908 r. Nr. 18.

# „BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.
Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Pan hrabia daruje, lecz dzisiaj córka jest ogromnie nie tego... ale niech pan hrabia będzie cierpliwy, jutro już na pewne będę pańską teściową...





### CYGANERYA.

Gdy przychodzę do gospody,
Wita mnie córeczka domu,
Kredytuje piwo, wódkę
I całuje pokryjomu!

Gdy człek wstawszy od stolika,
Do drzwi chwiejnym krokiem zmierza
Wszystkie wracam jej całusy,
Ale z długu — ni halerza!

Lecz by wracać w noc do domu
Mam za zdrowe na to klepki —
Tylko za jej przewodnictwem,
Włażę wprost do jej izdebki!

Teraz — nikt nam nie przeszkodzi,
Teraz całuj, pieść bez końca,
Aż ostatnia gwiazda zblednie,
Aż zaświeci promień słońca!

Z dumą jednak przyznać trzeba
Na miłości naszej chwałę,
Że — mam zrana *kacenjamer*,
Ona... oczy podsiniałe!...

Moja luba, gdy wyjadę,
Nie łam rączek, nie trać głowy,
Tylko dłuższy wdziej fartuszek
I spal wianek twój mirtowy!...

### + Siła przyzwyczajenia.

(Na święconem).

— Pani dobrodziejko — ale prosiaczek wspaniały! Warto buzi dać!...

— Prawda? A muszę się panu pochwalić, że to ja sama go wykarmiłam!...

— ...?! a powinszować!... powinszować!...

### + Z prowincyonalnego ogłoszenia.

Do Bochni zajechała panorama, której dyrektorka pokazywała także różne magiczne eksperymenta. Afisz o tem zawiadomił publiczność w następujący sposób:

„Gdy podobne eksperymenty dotąd tylko mężczyźni przedsiębrali, zwraca się uwagę Szan. P. T. Publiczności z miasta i okolicy, że na przedstawieniu dyrektorka nasza pokazuje to, czego dotąd żadna kobieta przed tak Świetnem Zgromadzeniem pokazać się nie ośmieliła“.

### Nagrobek.

Pewna niepocieszona wdowa kazała na nagrobku męża wykonać następujący napis:

„Życie to sen. U mego śp. męża był niestety za krótki“. *(x)*

### + Na dworze książęcym.

*Książę panujący* (do szambelana, który spodziewał się właśnie potomstwa): — No i kiedyż tam pańska żona obdarzy nas nowym obywatelem?..

*Szambelan* (naiwnie): — Skoro tylko Wasza książęca Wysokość rozkaże!...

### + Znalazł się w kropce.

Pan „Lejosz“ zabawiał towarzystwo różnemi sztuczkami i dowcipami. Na zakończenie zadał zgromadzonym następującą zagadkę:

— Proszę państwa, jest cztery jajki, a trzy garnuszki — jak te jajki podzielić, aby w każdym garnuszku była równa ilość jajek... a krajać nie wolno. Kto nie zgadnie, ten złoży koronę do mojego kapelusza!...

Zaczęto próbować różnie rozwiązać, ale jakoś nikt nie mógł wpaść na właściwe, korony posypały się więc do „Lejoszowego“ kapelusza.

Wreszcie ktoś zaciekawiony, jak rozwiązać ten problem, pyta:

— Niechże nas pan teraz objaśni...

— Nu kiedy ja także nie wiem. Ja także składam koronę.

To powiedziawszy dorzucił do kapelusza koronę, potem spokojnie przesypał zebrane korony do kieszeni, ukłonił się pięknie zgromadzonym i poszedł do Aksmana na „szprycerka“.

### * W sądzie.

*Sędzia*: Więc pani stanowczo twierdzi, że pozwany jest ojcem jej dziecka?! A ma pani po temu jaką ważną podstawę?

*Świadek*: Moje oczy, panie sędzio! Ja mam dobry wzrok! Dziecko jest do pozwanego jeszcze najwięcej podobne!..

### * Z Turcyi.

*Sułtan* (głęboko wzdychając, do siebie): Allach! O Allach! Co ja obecnie pocznę! Na dobitek złego przychodzi teraz do mnie deputacya eunuchów i żądają, abym im przywrócił ich pierwotną konstytucyę!..

### W kawiarni.

*Knoll* (do swego teścia): Nu, gdzie jest mój posag, coś mi obiecał wypłacać?

*Teść*: Jakto, gdzie jest posag? Albo ja jestem rebus? *(x)*

### Wskazówka.

Stara i brzydka żona pryncypała zastając subjekta przy kasie:

— Przysięgłabym, że chcesz uciec z kasą, więc uciekne tobą, choć na koniec świata!

*Subjekt*: To jest wskazówka opatrzności! Zostaję uczciwym!

## A CO POTEM?!

Humoreska z Zakopanego.

Gdyśmy się tylko znaleźli przy poobiedniej czarnej kawie na werandzie u Dzikiewicza, natychmiast rozmowa schodziła na temat, który nas panów tutaj w Zakopanem nie mniej interesował, jak w mieście: na — kobiety! Dyskusya stawała się miejscami gorącą, a nie rzadko przychodziło do ostrych kontrowersyi między pewnym młodym lekarzem ze Lwowa, który wobec kobiet trzymał się zasady: „Całą parą naprzód!“, a mną, postępującym według przezornej maksymy: „Kosztuj nie wszystkiego, tylko co najlepsze!“...

Otóż gdyśmy pewnego popołudnia znowu po raz setny może doszli do wymiany naszych sławnych haseł, nagle ujrzałem na Krupówkach jakąś przepiękną postać kobiecą, całkowicie w biel odzianą. O ile powiewny żakiecik koronkowy nie zawodził, miała smukłą figurę, o ile wielki kapelusz nie zasłaniał widoku, miała jasno blond włosy, o przecudnym złotawym połysku. O ile zaś nie padałem ofiarą jakiejś hallucynacyi, to ową powiewną postacią nie był nikt inny, jak pewna dama, którą znałem z Krakowa... niestety nie tak dokładnie, jakbym może niekiedy chętnie pragnął!...

Przeprosiłem całe towarzystwo, doktorowi powiedziałem, że zdaje mi się, jakoby tam ulicą przechodził minister Abrahamowicz, że chcę się przekonać, czym się nie mylił i t. d... Eskulap flegmatycznie odpowiedział: „Mnie się ona także bardzo podoba!“, lecz ja już tej odpowiedzi nie słyszałem, a przynajmniej udawałem, że nie słyszę... i wypadłem jak bomba na ulicę...

* * *

Naturalnie była to ona! A co mniej naturalne — była samą! W Krakowie nigdy samą nie była. Fakt, który po za mną niejednemu mężczyźnie porządnie dał się we znaki. Ciotka pięknej Ady towarzyszyła swej siostrzenicy co wieczór do teatru, ciotka stała za kulisami, podczas gdy panna Ada była na scenie, a po przedstawieniu odprowadzała ciocia swą pupilkę też bez pardonu prosto do domu. Dlaczego nie było obecnie ciotki w Zakopanem? Młody lekarz ze Lwowa ze swą dewizą: „Całą parą naprzód!“ nie byłby z pewnością zadał tego pytania pannie Adzie; on by się całkiem poprostu zadowolnił faktem nieobecności ciotki! Lecz ja tego nie potrafię. Ja we wszystkich sprawach muszę wysondować grunt. Niestety! I tutaj sobie powiedziałem, że coś absolutnie nie jest w porządku!

Panna Ada oświadczyła mi, że jej ciotka nie znosi górskiego powietrza, tylko morskie. Poznałem po jej głosie, że blaguje, to też odrazu spytałem, dlaczego z ciotką nie pojechała nad morze? Obrzuciła mnie owem spojrzeniem, które ja przed trzema miesiącami nazwałem w mojej recenzyi teatralnej „uduchowionem i sympatycznem“. Powtarzając kilkakrotnie to spojrzenie, prosiła mnie, bym jej nie denerwował pytaniami, bo inaczej zostawi mnie na ulicy, a to sprawiłoby jej wielką przykrość, gdyż już ogromnie się z tego cieszy, że mnie spotkała i że będzie mogła ze mną, o którym bardzo często myśli, dzisiaj spędzić całe popołudnie.

— A także — szczebiotała dalej panna Ada — i cały wieczór, bo przysięgam panu, nie mam na dzisiaj żadnych planów!...

Przeciw tak sympatycznemu projektowi nie mogłem mieć żadnych argumentów. Oddałem się jej do dyspozycyi. Panna Ada z radości aż zaczęła klaskać swojemi lilipuciemi rączkami i poprosiła mnie, abym ustalił grogram na cały szereg najbliższych godzin.

— Bardzo chętnie! — odparłem grzecznie — teraz jest godzina 4-ta. Pójdziemy spacerem do Kuźnic do mleczarni na podwieczorek! Zgoda?

— Wspaniale! bosko! — wykrzyknęła radośnie. — A potem?

— Potem powrócimy lasem do Zakopanego! Niech się pani nie lęka: o tej porze las roi się formalnie od spacerujących!... O wpół do siódmej jesteśmy tutaj z powrotem!...

Spojrzenie „uduchowione i sympatyczne“ w akompaniamencie forsownego westchnienia.

— *A.. potem!?...*

— Potem — rzekłem, mozolnie się siląc na

## + Między lekarzami.

*Dr A.*: Wyobraź sobie kolega, miałem przed kilkunastu laty bardzo ciekawy wypadek. Zdarzyło się, że zgłosił się do mnie pewien pacyent, który cierpiał na chroniczne strzykanie w głowie. Naturalnie otworzyłem czaszkę, i wyjąłem mózg, aby zbadać przyczynę.. Nieszczęście chciało, że ktoś mnie zagadał, a pies mój Nero, zna go pan kolega, nawinął się skądś i zjadł mózg...

*Dr B.*: Ależ to straszne... i cóż kolega?...

*Dr A.*: Ano nic.. Nie straciłem fantazyi, ale wypchałem pacyentowi czaszkę trocinami..

*Dr B.*: No i umarł...

*Dr A*: Broń Boże!... Żyje do dzisiejszego dnia i jest mi bezgranicznie wdzięczny. Jest inspektorem podatkowym, a zaraz po wypadku awansował *„poza turą“*!... Powiada sam, że od czasu operacyi uchodzi w skarbowości za najtęższego urzędnika!... Już kilku jego kolegów zgłaszało się do mnie z prośbą o podobną operacyę, ale boję się podobnych eksperymentów... nie zawsze się udają!...

*

— Jak tam koledze idzie praktyka w tej Kociej Wólce?...

— Dziękuję, doskonale! Właśnie rada gminna uchwaliła rozszerzyć miejscowy cmentarz, bo już miejsca brakuje... a stolarze zamianowali mnie członkiem honorowym swego cechu.

## Ostrożny.

Do hotelu X. zajeżdża jeden z rajzenderów berlińskich i zapisuje się do księgi przejezdnych. W tej chwili przez odnośną rubrykę przełazi pluskwa. Rajzender berliński ciska pióro o ziemię i odchodzi.

Portyer pędzi za nim i pyta:

— Czemu pan dobrodziej ucieka.

— Bo ja w takim hotelu nie mogę mieszkać

— Ależ zapewniam pana, że u nas największy porządek.

— Ale co mi to za porządki w takim hotelu, gdzie pluskwy już naprzód dowiadują się, w którym pokoju mam mieszkać! *(x)*

## Pięć dni.

— Wylicz mi cztery dni w tygodniu, w których niema litery „a“.

— No: wtorek i... i więcej niema.

— Jesteś głupi: dziś, jutro, pojutrze, popojutrze i wtorek. *(x)*

## Cyfrowo.

Rzecz dzieje się na ulicy.

*On*: Pani!...

*Ona*: Bardzo proszę, jeżeli pan o tem myśli o czem ja myślę, to żadnych ceregieli — tylko cyfrowo!..

## + Odgadł przyczynę.

Do znanej przed laty w Warszawie aktorki pani N. przychodzi w odwiedziny bankier, baron K., ale ponieważ gospodyni cierpiała nieco, zastaje ją w łóżku. Obok łóżka stała na szafce klizopompa, której użytek znają jeszcze nasze babki i starsze ciotki. Zaciekawiony bankier, coby to była za maszynka, zapytuje gospodyni; ta jednak nie chcąc z dobrze zrozumianych względów objaśniać mu jej znaczenia i użyteczności, powiada:

— To jest sobie ot taka maszynka do próbowania głosu...

— A pozwoli pani, abym i ja spróbował?— pyta pan K...

— Ależ i owszem — odpowiada, śmiejąc się pani N.

Baron odwija węża, owiniętego na klizopompie, bierze do ust rogową kankę umieszczoną na końcu i dmucha z całej siły...

Po chwili odstawia instrument i pluje na ziemię.

Gdy zdziwiona aktorka patrzy na niego, jak to mówią „wielkiemi oczyma“, powiada baron tłómacząc się:

— Daruje pani, że zrobię uwagę, ale temu, co ostatni miał ten instrument w ustach, strasznie z ust nie pachło!...

## * Sielanka rodzinna.

Pan Zwiebelduft, bogaty bankier „potrzebuje“ być w bardzo złym humorze. Bo oto pewnego dnia przychodzi do niego najstarszy syn Moryc i ze smutną miną mu się spowiada ze swoich kłopotów:

— Tate! Ty mi bedżesz muszał dawacz 5000 korony, bo mi sze stało nieszczęście! Moje kochanke ma dziecko i muszem jej dacz odczepne!!...

Ojciec wybuchnął wielkim gniewem:

— Ty ganew! Ti lump! Ti mnie chcesz zrujnowacz! Masz pieniondzów, ale to czebie mówię: ostatni raz!

W miesiąc później przychodzi młodszy syn Leosz i melduje ojcu mniej więcej to samo.

— Niech czebi szlag trafi, ty zbój! Ten wstyd dla porzondny familii, co wy mnie robicze! Masz tu piniondzów, ale pamiętaj sobi: ani cent nigdy więcej!...

Po miesiącu przychodzi znowu do ojca do gabinetu, jego jedyna córka, cała we łzach.

— Tatele! — mówi szlochająco — stało mi sze wielkie nięszczęszcze! To już ni mogem dłużej ukrywacz! Miałam taki stosunek z ten hrabia! A skutki już sobie nie dadzą ukrywacz! Muszę sobi odebracz życie! Wprawdzie hrabia chce mi dawacz dziesięcz tysięców koron odczepne..

W tem miejscu ojciec przerywa swojej córce i wzruszony przyciska ją do serca szepcąc czule:

— Moje ti gołąbkie! Ja wiedziałem, co ti bedziesz ratowacz twój bidny nieszczęśliwy ojczec! Przez czebie to ja znowu bede przychodżycz do moje dzesięcz tysięcy korony!..

## Skrucha.

Pewien stary kawaler, który nigdy nie wierzył w Boga, leżał na łożu śmiertelnem. Obok niego siedział ksiądz i gorliwie nakłaniał go, aby się wyspowiadał przed śmiercią i uzyskał rozgrzeszenie. Ale stary kawaler utrzymywał z uporem właściwym starym kawalerom, że nie ma żadnych grzechów. Ksiądz nalegał dalej i prosił, aby się przecież namyślił i starał się przypomnieć sobie, czy nie popełnił czegoś takiego, czego teraz w obliczu śmierci żałuje.

Facet namyśla się, a po chwili mówi:

— Tak jest, księże proboszczu, jednego postępku w życiu swojem szczerze żałuję. Jeszcze jako młody chłopiec dwudziestoletni, podróżowałem wiele i urządzałem liczne piesze wycieczki w góry. Pewnego razu odwiedziłem dalekich znajomych, i zabawiłem u nich do późnego wieczora. Zerwała się wielka burza z piorunami, a moi znajomi prosili mnie, abym już u nich przenocował. Przyjąłem chcąc nie chcąc zaproszenie i udałem się do wskazanego mi pokoju. Zaledwie usnąłem, usłyszałem lekkie pukanie do drzwi mego pokoju. Zawołałem „proszę!“ — a do mego pokoju weszła prześliczna ośmnastoletnia dziewczyna, córeczka moich znajomych i spytała, czy mi czegoś nie potrzeba. Odpowiedziałem, że nie, a ona spytała znów, czy nie jest mi może zimno. Lecz ja i na to odpowiedziałem: nie! I oto widzi ksiądz, dotąd jeszcze żałuję, że mi wtedy nie było zimno... *(x)*

## Z braku czasu.

Mały Karolek nie był wczoraj w szkole i dziś usprawiedliwia swoją nieobecność.

— Jaki więc był powód? — pyta go nauczyciel.

— Bo u nas było wczoraj zamięszanie w domu.

— Dlaczego?

— Przyszedł do nas bocian i dostałem nowego braciszka.

— Aha — więc mama pewnie leży w łóżku.

— Nie, mama nie miała czasu, ale tymczasem położyła się do łóżka starsza siostra. *(x)*

## Dobra odpowiedź.

W wagonie I klasy spotyka się biskup z rabinem.

— Kiedyż pan zje — pyta biskup rabina — kawałeczek szynki.

— Na pańskim weselu — mówi rabin. *(x)*

## + Z przeszłości Krakowa.

*Stróż nocny* (zabytek oddany już do muzeum miejskiego — budząc się o 5 rano na progu kamienicy — patrzy na zegarek)... O psiakość... już piąta, a ja miałem wartować tylko do czwartej... Muszę sobie policzyć osobno za tę godzinę!...

---

zachowanie spokoju, potrzebnego do ustalenia programu — potem zjemy razem kolacyę u Karpowicza. Bardzo dobra kuchnia. Może pani być spokojną: tam niema separatek!...

— *A... co... potem?!...*

— O ile pospieszymy z kolacyą, będziemy mieli czas iść do teatru Rygiera. Grają „J a r m a r k m a ł ż e ń s k i“. Znam tę sztukę. Zwłaszcza k o n i e c jest mądry i dowcipny!

— *A... a... potem?!?...*

Przy tych słowach panna Ada usiłowała w czyn wprowadzić całkiem nowe spojrzenie, powłóczyste, długie, liryczne a filuterne.. Miałem to wrażenie, że tutaj coś nie jest w porządku!... Ano zobaczymy!...

* * *

Gdyśmy po godzinnej węgrówce przybyli do Kuźnic, sytuacya o tyle się zmieniła, że mój pierwotny sąd o pannie Adzie gruntownie zmieniłem. Oto, co mniej więcej o niej myślałem:

— Wyrządziłeś wielką krzywdę biednej dziewczynie! Ona Bóg wie jak długo nosi twój obraz w swem sercu! Łaskawe zrządzenie losu szczęśliwie nas tutaj połączyło!... Lecz gdy w drodze powrotnej przez las — który się zresztą wcale nie roił od ludzi — tak czule się do mego ramienia tuliła, miałem to przykre wrażenie: ona *gra* rolę! To blaga! A jeżeli blaguje, to jakiż w tem cel? Czego ona chce odemnie?!...

Gdyśmy — z biletami do teatru w kieszeni — siedzieli przy kolacyi u Karpowicza, powoli, delikatnie wyciągnąłem z niej całe wyznanie. Gdyby szampan nie był tak wyśmienity, kto wie, czy by kiedykolwiek wyznała prawdę. Lecz ja byłem nieubłaganym. Zimno oświadczyłem mojej damie, że zamówienie d r u g i e j butelki szampańskiego czynię zależnem od zupełnej i gruntownej spowiedzi. Biedaczka nie miała wyjścia. Powoli, robiąc pauzy, wyspowiadała mi się.

A więc najpierw usłyszałem coś zgoła nieprawdopodobnego, w co jednakowoż uwierzyłem, gdyż co najmniej z dziesięciu stron mi to samo powiedziano. Oto panna Ada nigdy w życiu dotychczas nie uczyniła żadnemu ze swych wielbicieli najmniejszej koncesyi!... Po tem przyszły rzeczy bardziej do prawdy podobne. Na następny sezon została zaangażowaną do Warszawy. A jest tam w Warszawie pewien bogaty przemysłowiec, mecenas sztuki narodowej, który wielce przyczynił się swoimi wpływami do zangażowania panny Ady. A ona, jeszcze dotychczas określmy to eufemistycznie — nie podziękowała mu za to... Bo przyszła do przekonania, że artystka o wiele łatwiej może się wyspinać po szczeblach drabiny sławy, jeżeli jej w tej gimnastyce będzie pomagał bogaty mecenas sztuki... Panna Ada jest tedy gotową zezwolić na taką pomoc — a ów przemysłowiec warszawski ma być właśnie tym szczęśliwym. Dotychczas ważne interesy zatrzymują go jednak jeszcze w Warszawie i dopiero w przyszłym tygodniu przyjedzie do Zakopanego... i niestety dłużej już nie da się to złożenie podziękowania odwlec...

— W takim razie — odparłem — wszystko jest w największym porządku! Ale dla pani nie zaś dla mnie! Pani może być zadowoloną! Ale czego pani chce odemnie?!...

W tem miejscu usłyszałem coś, ale to już absolutnie nieprawdopodobnego!...

— Ach!... och!... ja... ja się... tak boję!!...

— Ach tak! Więc to tak! — rzekłem — Więc on jest... — zacząłem szukać jakiegoś opisowego i delikatnego określenia na brzydkiego i starego.

— Nie panie! — zaprzeczyła domyślna panna Ada — Nie! On nie jest stary i on nie jest brzydki!...

— W takim razie, do kroćset, czego się pani obawia?!...

— Ach! mój Boże! — szeptała panna Ada — wszak ci już powiedziałam redaktorze, że dotychczas nigdy w życiu... żadnemu mężczyźnie... nie uczyniłam najmniejszej... koncesyi...

— To wiem! — pomagałem jej — więc cóż dalej?!...

— A teraz.. a teraz... cała sprawa... sprzeciwia się najświętszej zasadzie... mojego mecenasa... A on jest szlachetnym człowiekiem... najmniej z dziesięć razy mi powiedział... że... że czegoś podobnego... nigdy w życiu by nie zrobił...

### Obróci się w grobie.

Do rabina w Sadagórze przyszedł Aba Bobkes i uczynił mu dyskretne wyznanie.

— Rebe — powiada Aba Bobkes — ja ciebi chce się zwierzyć, że ja muszę, ja potrzebuję jutro si wychrzczacz na katolicki wiary.

Rebe złapał się za głowę.

— Co ty mówisz za głupstwa Aba, co si ciebi stało? Ty si chcesz wychrzczacz? Ty, chtóry miałeś takiego koszernego ojca, chcesz porzucić swoi wiary? Czy ty wisz, że twój ojciec nieboszczyk obróci si w grobie, jak się dowie, co ty zrobił...

— To nic nie szkodzi Rebe — mówi Aba, bo za miesiąc mój młodszy brat także się wychrzci na katolika, to nieboszczyk obróci się jeszcze raz napowrót i będzie już leżał w grobie w porządku. *(x)*

### Ciężka sprawa.

W pewnem towarzystwie przechwalał się jakiś pruski oficer przywilejami stanu oficerskiego i swojem zamiłowaniem do stanu wojskowego.

— Ja — powiada — już nawet urodziłem si z szablą.

— To pańska matka — mówi na to jakaś starsza pani — musiała biedaczka bardzo cierpieć... *(x)*

### + Z małżeńskich dyskursów.

(3 godz. nad ranem).

Mąż około trzeciej nad ranem niepewnym krokiem wtacza się w komnatę małżeńską, dla zwykłej pewności, by żony nie zbudzić, trzymając trzewiki w ręce... Nic to jednak nie pomaga, małżonka otwiera oczy i wybucha spazmatycznem łkaniem.

— Ależ u...uspokój się... ko...kochana żono,— powiada, przerywanym przez czkawkę głosem czcigodny małżonek — ja wraa...cam (pfu!) właśnie z po...siedzenia...

— Tak jest, ładne mi było posiedzenie! O ja nieszczęśliwa! Taka inteligentna jak ja kobieta i musi się obracać w towarzystwie takiego pijaka...

— Ha! ha! ha! — ładna mi inteligentna kobieta — woła mąż — co po nocach kłóci się z pijakami!...

### Nie może dłużej.

W domu państwa X. zebrało się więcej gości. Po kolacyi i po winie panna X. obnosi wodę, podając ją gościom. Zatrzymała się właśnie przed jednym z panów, który nie zauważył jej, bo był zajęty rozmową.

— Ależ mój panie — odzywa się do niego sąsiad po prawej ręce — niechże pan uwolni pannę Manię od ciężaru, bo przecież pan widzi, że nie może dłużej utrzymać wody! *(x)*

### Przydomek.

Nauczyciel opowiada uczniom, że każdy z panujących, który odznaczał się odwagą, urodą, albo szczególnymi przymiotami charakteru, otrzymał od ludu swego jakiś przydomek np. Kazimierz Wielki, Filip Piękny itp.

— Kałamarzewski — mówi nauczyciel — wymień mi jakiegoś panującego z przydomkiem.

*Uczeń*: Ludwik Pobożny.

*Nauczyciel*: Bardzo dobrze, a teraz Pineles! Ty wymień także jakiegoś panującego z przydomkiem.

*Pineles*: Bóg Wszechmogący.

*Nauczyciel*: Osioł jesteś to musi być król.

*Pineles*: Król żołędziowy. *(x)*

### + Zagadka.

— Która z niewiast w Krakowie najdłużej zachowała swą cnotę, choć narażona jest ciągle, szczególniej w lecie, na liczne pokusy?

*Odpowiedź:* Grażyna na plantacyach...

### Myślała.

*On*: Właśnie dostałem list od żony, w którym mi pisze, że obdarzyła mnie zdrowym chłopakiem...

*Ona*: Tak? A któż jest ojcem?

*On*: Jak śmiesz?! Jesteś impertynentka!...

*Ona*: Ależ nie gniewaj się, myślałam że wiesz...



— A czy pani go nie objaśniła?...

— Także pytanie!... Żeby stracić własną willę, automobil, brylanty!... Pan także ma pomysły!... To wszystko byłoby dla mnie stracone, gdyby w przyszłym tygodniu wszystko nie było tak, żeby...

— Żeby?!...

— Żeby... żeby... się już więcej nie sprzeciwiało... jego najświętszej zasadzie...

* * *

Był już najwyższy czas, aby pójść do teatru. Siedzieliśmy w loży parterowej. Ilekroć chciałem popatrzeć na scenę, wzrok mój spotykał cudowny profil mojej złotowłosej sąsiadki. Nie chciało mi się w głowie pomieścić to wszystko, co poprzednio usłyszałem... musiałem sobie ustawicznie w myśli to powtarzać... Nagle stanął przed okiem mojej duszy wizerunek tego drugiego, tego mecenasa sztuki... który miał być moim następcą... Tak a nie inaczej musiał wyglądać. Wąsy po angielsku przystrzyżone, bokobrody, łysina, grube, mięsiste, zwisające wargi. Niesłychany wstręt, do tego człowieka, mnie ogarnął! Wściekła zazdrość napełniła serce moje! Za żadne skarby świata nie byłbym tego na sobie mógł wymódz, aby z nim się podzielić, aby z nim pić z tego samego kielicha!...

Ale nie było możności, nie było wybiegu, abym był w stanie ów wspaniały puhar wyłącznie dla siebie zatrzymać!... A zatem?!... Nie pozostawało nic innego, jak... zupełnie, kompletnie wszystkiego się wyrzec. Przez cztery akty i trzy antrakty kułem ten mój zamiar, który pozostał niezłomnym! Moje nerwy, moja rozpętana wyobraźnia, nadarmo siliły się obalić owo niezłomne postanowienie! Nadarmo!!..

* * *

Panna Ada nie mało się zdziwiła, gdy po przedstawieniu usłyszała odemnie, że niestety nie mogę jej do domu odprowadzić, bo szalona migrena etc. etc. Lecz któż opisze moje zdziwienie, gdy nagle, tuż koło mnie, rozległ się jakiś znajomy głos:

— W takim razie może pozwolisz redaktorze, że ja panią odprowadzę do domu?!...

Był to młody lekarz ze Lwowa. Ten ze swą dewizą: „Całą parą naprzód!“

Wtedy coś się gwałtownie zerwało się w mojem sercu. Rzekłem więc głośno:

— To dziwne! Ilekroć zobaczę lekarza, natychmiast robi mi się lepiej! Dziękuję panu, panie konsyliarzu! Czuję się już zupełnie zdrowym!... Już ja panią sam odprowadzę!...

### + Historya o musztardzie.

Przed laty, gdy jeszcze tak powszechnie jak dzisiaj nie znano musztardy i gdy ona była jeszcze bardzo kosztowne, znalazło się przy jednym wielkopańskim stole i dwu żydków, którzy chcieli uchodzić za bardzo inteligentnych i znających zwyczaje i obyczaje arystokracyi, a takich przecież i dziś dosyć.

Podczas obiadu uważali, że towarzystwo bierze do mięsa jakąś brunatną maść, która była na stole umieszczona w małych szklannych naczyniach. Po chwili jeden z nich nieco odważniejszy, nabrał porządną porcyę tej przyprawy i posmarował nią obficie kawałek sztuki mięsa. Za chwilę wykrzywiło mu się oblicze, pot wystąpił na czoło, a łzy, jak groch, potoczyły się z oczu. Zobaczywszy to, zapytuje go sąsiad po cichutku o powód płaczu.

— Ach, — opowiada zagadnięty — w tej chwili przypomniałem sobie, że mój ojciec i brat przed dwoma laty utonęli w Dunajcu...

W chwilę potem i drugi poszedł w ślady poprzednika i nabrał jeszcze większą porcyę musztardy — a gdy i u niego miała ten sam skutek, pyta go towarzysz z uśmiechem:

— A czegóż ty znowu płaczesz?

— Ja płaczę dlatego, że ty przed dwoma laty także się nie utopiłeś!... Ty ganef!...

*

Gdy już mowa o musztardzie, warto wspomnieć i ciekawe zdarzenie, jakie miało miejsce przed kilku laty na prowincyi.

U pewnego leśniczego było polowanie, na którem był i adwokat ze sąsiedniego miasta Dr. Dufteles (m. w.). Po polowaniu zabawiał leśniczy swych gości opowiadaniami z „myśliwskiej łaciny“ a wreszcie obiecał, że pokaże ciekawego kota, który mając do wyboru kiełbasę i musztardę, zawsze zaczyna od musztardy. Naturalnie nie chciano wierzyć, leśniczy kazał więc przynieść kota, wziął w rękę kawałek kiełbasy, podsunął ja kotu pod nos, a równocześnie posmarował mu musztardą okolicę ogona. Kot, jako zwierzę lubiące czystość ani spojrzał na kiełbasę, lecz zwinął się w kłębek i zaczął zlizywać ze siebie musztardę.

— No widzicie panowie, że to jest prawdziwy musztardowy kot! — zawołał leśniczy.

Z tego postanowił skorzystać pan mecenas i popisać się w mieście dowcipem jako swoim.

Gdy wieczorem zeszli się goście w kasynie, pan mecenas przyprowadził ze sobą psa, którego pożyczył od jednego ze znajomych, bo jak wiadomo, po Mojżeszu odziedziczyli jego wyznawcy wstręt do psów — i oświadczył zgromadzonym, że ten pies, to zupełnie nowy wynalazek, niczem balon Zeppelina, bo to jest prawdziwy „pies musztardowy“.

Zaczęto się dopytywać, co to znaczy, a pan mecenas oświadczył, że to jest pies tego rodzaju, że nie chce jeść kiełbasy tylko musztardę!

Naturalnie nie chciano wierzyć, a pan mecenas, aby zrobić i na tem interes, oświadczył, że z każdym, kto nie wierzy, gotów jest zrobić zakład. Znalazło się sporo ochotnych.

Pan mecenas kazał przynieść potężny kawał kiełbasy (koszernej, by się nie strefnić) i stoik musztardy. Ciekawi otoczyli go kołem, a on szybkim ruchem ręki posmarował psu pod ogonem musztardą a równocześnie podsunął mu kiełbasę pod nos. Skutek był zadziwiający, pies chwycił za kiełbasę i ta znikła w jednej chwili w jego pysku — a potem całkiem spokojnie siadł na tylnych nogach, podwinął je ku górze, a posuwając przedniemi, „wysankował“ się jak to mówią myśliwi po podłodze i w ten sposób oczyścił się z musztardy.

Ogólny śmiech, mecenas przegrał zakład i odtąd zyskał sobie przezwisko: „musztardowy adwokat“.

### + Między przyjaciółkami.

— Powiedz pani kochana, to już będzie dziesięć lat, jakeśmy się nie widziały... Pani tymczasem wyszła za mąż... Jaka pani szczęśliwa.

— Ej, gdzie tam, moja pani, mój nieboszczyk mąż był słabego zdrowia i umarł biedaczek na dwa miesiące przed ślubem... akurat dwa miesiące... i zostawił mi biednej wdowie siedmioro sierót na głowie... Taka to moja nieszczęśliwa dola!...

## REMINISCENCYE MIŁOŚCI.

O! pójdź luba w me objęcia,
Pójdź, dopóki czas mam jeszcze —
Niech w uściskach twych utonę,
Niech cię tulę, niech cię pieszczę!...

Tak przemawiał słodko do niej,
Niby ojciec do dziecięcia —
I otwarła mu ramiona
I miał chwilę wniebowzięcia !...

Ale czasy się zmieniły,
Choć przysięgał jaknajczulej —
Dziś u innej jest w objęciu,
Ona — jego bębna tuli!...

## + Jak Srul zdobył sztandar pod Königrätzem.

W r. 1866 — gdy wybuchła wojna Austryi z Prusami, do generała Bleichrödera, brata sławnego berlińskiego bankiera, zgłosił się biedny żydek z Poznańskiego, powołany do wojska, prosząc o wsparcie dla rodziny, która pozbawiona jego zarobku będzie musiała głód cierpieć. Generał nie chcąc aby w ten sposób i inni żydkowie mogli się mu naprzykrzać, odprawił petenta z niczem, ale obiecał mu, że, jeżeli odznaczy się we wojnie, dostanie po ukończeniu trzy tysiące marek.

Petent zgodził się na to, i rzeczywiście po ukończeniu wojny zgłasza się do generała, oświadczając, że zdobył sztandar austryacki. Generał zaciągnął informacyi w ministerstwie wojny i dowiedział się, że żydek rzeczywiście się odznaczył i nawet podany został do orderu.

„Słowo się rzekło kobyła u płota“ powiada stare przysłowie, więc i generał, chcąc nie chcąc, musiał dotrzymać przyrzeczenia.

Gdy już żydkowi wypłacił przyobiecaną nagrodę, zaciekawiony, woła go jeszcze raz, prosząc, aby mu opowiedział, jak to dokonał tego walecznego czynu.

Obdarowany poskrobał się za ucho i powiada:

— Herr Generalleben — jak ja zobaczył, że chorąży w austryackim pułku jest żydek z Galicyi, tak my zrobili *„vergleich“*. Un mi oddał sztandar, a ja jemu obiecałem połowę z tego co dostanę. Jak pan generał nie wierzy, to ja jego mogę zawołać, un tu czeka na schodach!...

---

## * Facecye autentyczne.

W pewnej wiosce podtatrzańskiej odkryto kilka cennych zabytków architektonicznych z wieków średnich, jak kościół, dzwonnica, ołtarz cały z jednego kawałka drzewa rzeźbiony i t. d. Gdy się wieść o tem rozeszła, wybrał się do owej wioski dyrektor pewnego muzeum krakowskiego, celem poczynienie studyów na miejscu. Przybywszy do wsi, udaje się dyrektor do mieszkania wójta.

— Dzień dobry panie wójcie! — mówi przybyły. — Jestem dyrektorem muzeum z Krakowa...

— Z Panem Bogiem! Z panem Bogiem! — odpowiada wójt niechętnie. — Po coście się fatygowali?!... Dopiro przed misioncem były u nos takie kumedye z małpami, potem przyjechoł cyrk z pchłami... tero to juz nijakiego widowiska nie potrzebujemy... ludziska ni majom piniendzy!... Na drugi rok to moze prendzyj... Z panem Bogiem, z panem Bogiem!...

## Na spacerze.

Ależ mój panie — powiada młoda mężateczka do ścigającego ją faceta — od kiedy pan mnie właściwie tak ciągle ściga?

— Odkąd miałem przyjemność poznać męża pani. *(x)*

---

## Z PAMIĘTNIKA MŁODEJ MĘŻATKI.

I.

Jak pobudza przyszłe szczęście
Myśli, ducha, wyobraźnię!...
— — — — — — — — —
W przeddzień ślubu z moim Jankiem
Wzięłam wieczór ciepłą łaźnię!...

*Lapsus linguae!* — ślub jest z Jankiem
Łaźnię — mówię — wzięłam sama.
To należy do tradycyi,
Jak mnie pouczyła — mama.

Bardzo piękną mam wyprawę,
Jak przystało dla małżonki,
A bielizna! fiu! doprawdy!
Co za hafty i koronki!...

Te koszulki! ach! podobnych
Nie widziałam nigdy w świecie!
Całkiem wolne — mama mówi
Źle, gdy w śnie coś ściska, gniecie...

Jaka mama ta naiwna
Niczem dziecko!... Każdy przyzna!
Coś ściskało, coś mnie gniotło
W śnie — lecz wcale nie bielizna!

II.

Pantofelki mam na rano,
Aksamitne — dla mych nóżek,
Nocką szafkę... z garniturem,
Wielkie łóżko — jak na urząd!

Mąż mój ma też takie same
Z takąż kołdrą i poduszką
A ja widzę, że w gatunku
Znacznie lepsze — jego łóżko!

Ach! nabesztam ja meblarza
Niech go tylko gdzie dostanę!...
Łóżko męża całkiem dobre,
Moje całkiem rozklepane!

I z pościelą jest to samo
(Spostrzegawczy dar ma żona) —
Jego jeszcze całkiem nowa,
Moja — zmięta i stłamszona!

Ach ten Rajal z tą pościelą!
(Z przyjemnością oddam mu ją!) —
Pióra się z poduszek sypią
A sprężyny w tył mnie kłują!

To też kości wprost nie czuję
Gdy po nocy przyjdzie ranek,
Ach! to łóżko, te sprężyny,
Ach! ten Janek, ach! ten Janek!...

III.

Nasz „sypialny“ jest dość mały,
Mały jak na dwoje osób,
A już w lecie, gdy gorąco,
To oddychać ani sposób!

Mnie to jakoś nic nie szkodzi
(Mnie przestrzeni dużo nie trza,
Lecz mąż — śpimy w tej ciasnocie)
Bardzo czuje brak powietrza!

Jakoś pobladł i zmizerniał
(W Bogu tylko mam nadzieję!)
Skarży się na zawrót głowy
A na nogach — aż się chwieje!

Bojąc się, że łatwo mógłby
Do smutnego dojść wyniku,
Postanowił spać gdzieindziej
Mianowicie — w saloniku.

## On wiedział.

Pinkas Solowurst przyszedł do restauracyi i kazał sobie podać ostrygi. Podano mu ostrygi a Pinkas zabiera się do jedzenia. Bierze jedną do ust, ale nie może jej przełknąć, wyciąga ją z ust i odstawia. Bierze drugą, ale nie może znów przełknąć i znów odstawia. To samo powtarza się przy całym tuzinie ostryg. Do tego samego stołu przystępuje inny pan, zajmuje swoje miejsce i każe sobie podać ostrygi. Pinkas spogląda na obcego pana i dziwi się, że ten ma taki apetyt. Gdy obcy pan był gotów z ostrygami, Pinkas zwraca się do niego:

— Przepraszam, ale ja nie mogi zrozumić czemu pan zjadł swoje ostrygi a ja nie mogłem, może pan dostał inne. Anu, niech pan będzie łaskaw skosztować moje ostrygi.

— Ależ ja już nie mam apetytu.

— Ale pan może skosztować, bo ja już jestem ciekaw, czy te pan także będzie mógł zjeść.

— Nie mam apetytu.

— A ja bym si założył, że pan by ich nie mógł zjeść, bo oni są niedobre, nie takie, jak pańskie, zresztą niech pan przecież spróbuje.

— Obcy pan przysuwa sobie talerz ostryg pana Pinkasa i konsumuje cały tuzin.

— To ja się muszę dziwić — mówi Pinkas, widząc, że jego towarzysz jest już gotów z ostrygami — ja próbowałem każdą osobno połknąć, i musiałem wyciągać z gęby i odstawić wszystkie na talerz, a pan je zjadł.

Na takie *dictum* obcy pan „zwraca“ odrazu wszystkie ostrygi już połknięte i blednie jak trup.

— A ja przecie wiedziałem — mówi Pinkas — że oni się u pana także nie zatrzymają. *(x)*

---

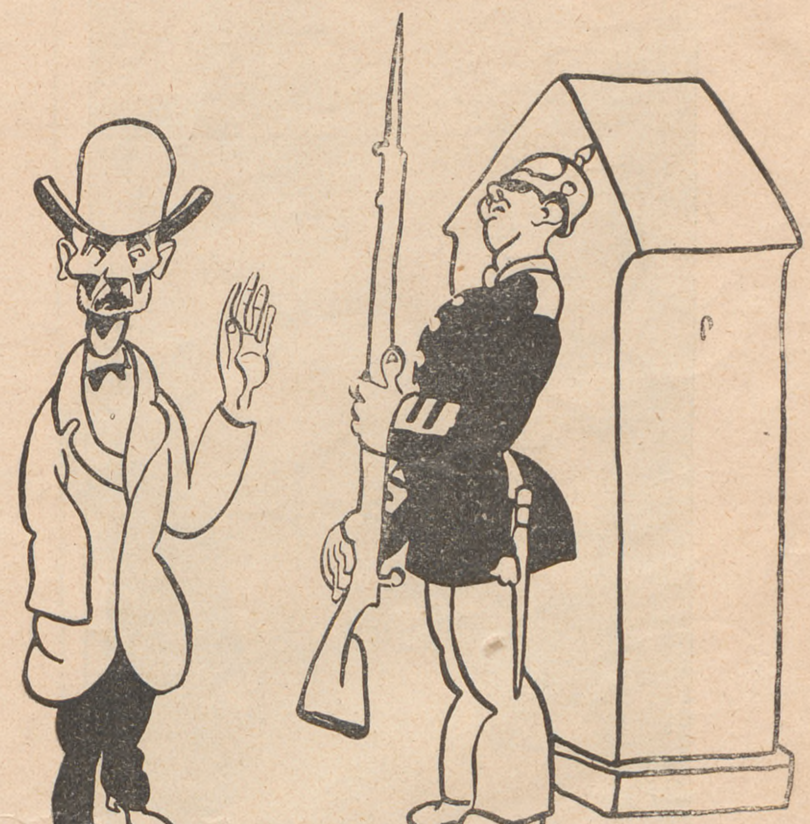
## Stylem kupieckim.

(Wyjątek z listu).

...„W szanownem piśmie wspomina pani o punkcie niejasnym, który zastrzegam sobie przy sposobności poruszyć ustnie i załatwić ku zupełnemu zadowoleniu łaskawej Pani“... *(x)*

---

## Przy powtórnem spotkaniu.



Kapitan z Köpenik i jego grenadyer.



— Mój panie, mnie się zdaje, że pan się pomyliłeś! Ja kolacyę mogę zjeść, ale nic więcej!...
— Moje dziecko, nie zawracaj kontramarki! Ja przecie bynajmniej nie wymagam, abyś jadła jeszcze więcej...



— Wiesz Stefa, widzę, że będę musiała któremuś z naszych przyjaciół zwierzyć „słodką tajemnicę". Sądzę, że najodpowiedniejszy, bo najbogatszy, będzie baron!
— Zwaryowałaś? Ani gadania o tem, gdyż ja tosamo już wczoraj zwierzyłam baronowi, musisz więc ty sobie na ten cel wybrać już kogoś innego!...



— Przynoszę pani w dniu imienin życzenia i kwiaty...
— Dziękuję, ale zostaw pan pierwsze w przedpokoju, a z drugiemi przyjdź pan dopiero wtedy, gdy skamienieją, bo ja zbieram tylko minerały...



— Jedyna rzecz, czem mogłabym się panu wywdzięczyć jest całus... no powiedzmy dwa całusy! A więc wybieraj pan, co pan wolisz: całusa, czy dwa całusy?
— To, co po całusach następuje!...



— A więc powiedz pani — nigdy moją nie będziesz?
— Przepraszam, mówiłam tylko, że pańską żoną nigdy nie będę...



— Nie radziłbym ci wychodzić za mąż! Widzisz .. małżeństwo jest grą ogromnie hazardową ..
— To nic! Pamiętaj, że przy najhazardowniejszej grze nawet, wolno nie biorącym udziału kibicować!...



— Słuchaj Adaś! Dzisiaj o północy będzie pięć lat, jakeśmy się pobrali!...
— To bardzo ładnie, moja duszko, tylko niech ci broń Boże, nie przyjdzie na myśl, budzić mnie z tego powodu!...



— Niech się pani nie obawia, panno Zosiu Proszę mieć do mnie zaufanie! Przecież ja mógłbym być pani ojcem!...
— No, tak... niby być, to byś pan mógł — ale czy pan będziesz chciał być tylko ojcem, w to wątpię?...

## + Przy telefonie.

Tragedya autentyczna, napisana przez kandydata na samobójcę (w 1 odsłonie).

Osoby: *Abonent telefonu.* — *Głos z tuby.*

Rzecz dzieje się w stolicy Wielkiego Księstwa Krakowskiego w początkach XX. wieku.

*Abonent* (dzwoni): Hallo!
*Głos z tuby*: Hallo!
*A*: Proszę mnie połączyć ze sklepem Hawełki.
*Głos*: Dobrze!...
Po chwili bierze słuchawki do rąk.
— Hallo! Czy sklep Hawełki?
*Głos*: Nie, tu zakład pogrzebowy Szafrańskiego.
— A to przepraszam... *(Dzwoni).*
*Głos*: Hallo!
— Prosiłem o połączenie z Hawełką. Widocznie pomyłka...
*Głos:* Zaraz, zaraz!
Po chwili bierze słuchawkę znowu do rąk.
— Hallo! Czy Hawełka?
*Głos:* Nie panie, to zakład czyszczenia miasta.
— Przepraszam, pomyłka!.... *(Dzwoni długo).*
*Głos:* Hallo! A tam co znowu?..
— Prosiłem o połączenie z Hawełką, znów kto inny się odzywa...
*Głos*: A cóż mnie to obchodzi; myśli pan, że ja nie mam nic lepszego do roboty... przepraszam, ale muzyka idzie koło okna... *(po chwili):* Więc co pan chce?
— Proszę połączyć mnie ze sklepem Hawełki!
*Głos*: Zaraz, zaraz! Już pana łączę z fabryką dachówek w Płaszowie...
— Ależ ja... Hallo! kto przy telefonie?
*Głos*: Zakład nieuleczalnych kalek, a tam kto?
— Przepraszam, widocznie druty poplątane...
*Głos*: A to niech pan da znać do centralnej stacyi, aby przysłali mechanika!
— Dobrodzieju! łaskawco! Ja będę wołał o mechanika, a oni mi tymczasem gotowi przysłać pogotowie ratunkowe z budą!... Z nimi ani się dogadać!
*Głos*: W sprawie tego wekslu to panu nic nie poradzę, wczoraj zapadł, dziś protest...
— Jakiego wekslu?
*Głos*: Jakto jakiego, przecież tego, o który się pan pyta...
— Ja?...
*Głos*: Przecież rozmawiam już z panem od kwadransa... Tu Bank hipoteczny, a tam pan mecenas O...
— Ależ nie panie, ja rozmawiałem z miejskim zakładem kalek...
*Głos*: A to widocznie rozłączyli. Przepraszam, proszę trzy razy oddzwonić!
Dzwoni trzy razy *(z uniesieniem)*, potem długo, ale z wściekłością:
*Głos*: Hallo? Co to za dzwonienie?...
— Proszę pani już od pół godziny o połączenie mnie z Hawełką, a ciągle odzywa się kto inny.
*Głos*: Ja łączę dokładnie — pewnie druty splątane, niech pan żąda mechanika..
— Mnie się zdaje, że mechanik zdałby się pani...
*Głos:* Impertynent!... Panie! pan widać zapomniał, co spotkało w Wiedniu tego pana, który się ośmielił obrazić telefon?...
— No cóż, dalibóg nie wiem!...
*Głos*: Posiedzi on z miesiąc w kryminale...
— To zdałoby się i mnie, przynajmniej wtedy nie irytowałbym się telefonem...
*Głos*: Ale co mi tam pan głową kręci...
— Trr! Trr! Trr! Po chwili cisza dłuższa.
Abonenta zaczyna brać szewska pasya, której daje upust, kręcąc korbą telefonu, jak siły starczą.
Hallo!!!
*Głos*: Hallo! Da mi pan już raz spokój, przez pana nie mogę skończyć roboty... Panno Zosiu, niech pani złapie to oczko, co mi uciekło... Dziękuję... No więc czego...
— Proszę mnie połączyć z Hawełką. 330!
*Głos*: 330. Zaraz!
Po chwili: Hallo!
*Głos*: Hallo! Tu hala licytacyjna...
— Przepraszam, znów pomyłka, prosiłem o 330.
*Głos*: Tak, a tu 332. Adieu!
Dzwoni znowu, ale tak, że biedny telefon aż się spocił... Odpowiedź taka sama...
— Hallo! To już przechodzi ludzkie wyobrażenie, to są kpiny... proszę mnie połączyć z biurem Dyrektora poczty...
*Głos*: Ale i owszem!
Po chwili: Hallo! Czy mam przyjemność z panem Dyrektorem Bilińskim.. Panie dobrodzieju, takie nieporządki...
*Głos*: Nie panie, tu Dr. Żuławski. Dano znać z centralnej stacyi, że jakiś waryat nie daje im spokoju... Co panu brakuje? pokaż pan język...
— Brakuje! Brakuje.. *(wali pięścią i telefon spada na ziemię...)* na jednym końcu druta, który kiwa się w powietrzu, nieszczęśliwy abonent się wiesza i ginie śmiercią samobójczą.

---

## U króla Edwarda w Maryenbadzie.

Korzystając z bytności w Pradze, gdzie się znalazłem, aby się napić prawdziwego pilznera na wystawie, postanowiłem skoczyć i do Maryenbadu, aby za przykładem współpracowników innych pism interwiewować króla Edwarda dla „*Bociana*“. Jak zapewne czytelnikom wiadomo, król Edward jest rocznym prenumeratorem „*Bociana*“, a nawet od czasu do czasu nadsyła nam swoje prace, za które regularnie płacimy po 30 halerzy od wiersza.

Przybrawszy się więc w pożyczony jeszcze w Krakowie na Szpitalnej frak, lakiery i szapoklak, pesunąłem około jedenastej rano do willi królewskiej, gdyż, jak mi wtajemniczeni opowiadali, właśnie wtedy król jest już po przechadzce, a że zaczynają się także skutki działania wody maryenbadzkiej, jest też w wyśmienitym humorze. Szambelan, lord Butterschnitt, gdy wylegitymowałem się, kim jestem, nie robił mi żadnych trudności, lecz wprowadził mnie do apartamentów królewskich, prosząc, bym zaczekał, król bowiem wyszedł na chwilkę.

Rzeczywiście po kilku chwilach usłyszałem za ścianą szum, jakby spadającej wody, potem stuk zamykanych drzwi i przedemną stanął we własnej osobie sam król Anglii i cesarz Indyi. Nie miał wprawdzie korony na głowie, ale zwykłą czapeczkę, z każdego jednak cala poznać było prawdziwego gentelmana. W ręku miał klucz, zapewne od... skarbca.

— Czem mogę służyć? — spytał doskonałą polszczyzną, gdyż jak się dowiedziałem potem, na złość swemu siostrzeńcowi Wilhelmowi uczy się na gwałt po polsku i z otoczeniem tylko w tym języku się porozumiewa.

— Najjaśniejszy panie, jestem współpracownikiem „*Bociana*“...

— Bardzo mi przyjemnie, proszę siadać... pasyami lubię wasze pismo, zawsze czytam do poduszki, mam też dla was kilka doskonałych dowcipów, które sam w tym tygodniu poślę...

— O Panie!... — rzekłem, pochylając się z nabożeństwem... — Korzystając z łaskawości Najjaśniejszego Pana, chciałem prosić o kilka wskazówek w sprawach politycznych. Zacznę od kwestyi macedońskiej, gdyż tu Wasza królewska Mość jest najbardziej miarodajną osobą...

— No, no, nie tak bardzo... ale chętnie będę służył wyjaśnieniami... przepraszam jednak na chwileczkę...

To powiedziawszy, zabrał ze stołu gazetę i zniknął za drzwiami.

I znowu usłyszałem ten sam tajemniczy szum spadającej wody... a gdy król zjawił się w pokoju, wyjąłem ołówek, aby módz zantować punkty wytyczne królewskich oświadczeń.

— Otóż widzisz mój kochany — bo darujesz, że Ci tak powiem — rozpoczął król, rozsiadłszy się wygodnie we fotelu — kwestya macedońska już mnie mało interesuje i widzisz przecie, że jestem za stary...

— Ależ Najjaśniejszy Panie... — przerwałem.

— Nie przerywaj... polityką mało się wogóle zajmuję, a już tutaj zupełnie nie, gdyż chciałbym mieć wakacye...

— Jednakże te stosy gazet... widoczna, że tak przecie nie jest — zauważyłem — bo widzę nawet nasze krakowskie pisma codzienne...

— A tak, tak, bibuły tu dość, ale używam tego nie tyle do czytania, ile do *wiadomego* użytku. Po wodzie maryenbadzkiej koniecznie potrzeba papieru, a im większy, tem lepszy... Może mi łaskawie powiesz, co tam słychać u was w Krakowie? Miałem tam być tego roku na wyścigach, potem Rosner zapraszał mnie na podróż automobilową po Galicyi, ale jakoś tak mi zeszło, że ani rusz było znaleźć choć chwilkę czasu. Jakże tam „Końskie kasyno?“ Byłem tam raz incognito, grałem nawet w maczka i ograłem jakiegoś kibica coś na 500 koron, ale on mi dotąd nie oddał, bo zapomniał się spytać o adres.. Niech mu zatem Pan Bóg sekunduje... A pilzner u Hawełki... taki dobry, jak dawniej...?

— O, najjaśniejszy panie, doskonały...

— Cieszy mnie to mocno! Przepraszam, ja znowu wrócę... — i to powiedziawszy wyszedł śpiesznie do sieni...

Gdy po chwili powrócił, chciałem dalej prowadzić polityczną dyskusyę, a głównie zasięgnąć opini w sprawie macedońskiej — jednak król, jakby zgadując moje myśli, rzekł:

— A może pozwolisz kieliszek anyżówki... doskonała od Kulczyńskiego z Krakowa, innej dawniej nie pijałem, teraz mi nie wolno...

— Zbytek łaski, najjaśniejszy panie — odparłem z pokorą, chciwie łypiąc oczyma w stronę kredensu, gdzie stały różne flaszczyny, widać same stare wina węgierskie, gdyż spostrzegłem na nich portret Hunyadego i Rakoczego... — ale i mnie nie wolno wódeczki...

— Czy także maryenbadzka kuracya?

— O nie, zażywam olejek santałowy z polecenia dra Boczara...

— Chorowało się i na to, chorowało, ale to dawniej, dziś już nie... jeszcze mnie czasem strzyka w lewem kolanie... ale to nic...

— A jak Wasza królewska Mość z cesarzem Wilhelmem...

— Przepraszam cię bardzo, zaraz wrócę... — i wyszedł jeszcze śpieszniej, niż przedtem...

Na kurytarzu usłyszałem głos dzwonka elektrycznego, potem liczne kroki, bieganie... przez pokój przebiegł kamerdyner, a po chwili wyszedł ze sypialni z bielizną i parą inexprimabli.

Po kilku minutach wszedł adyuntant służbowy króla i w jego imieniu przeprosił mnie, że chwilowa niedyspozycya nie pozwala mu dokończyć tak miłej audyencyi. W dowód łaski obdarzył mnie król orderem Mokrego koguta... wolałbym Podwiązki, ale one są tylko dla panujących.

Gdym opuścił apartament i przechodziłem przez sień, zauważyłem, że szambelanowie i służba stali koło drzwi, na których był napis: „*Watercloset*“, widocznie jakiś dostojnik angielski, i w jego pokoju zrobiło się królowi niedobrze...

Ale w każdym razie audyencya się udała.

---

## NIE O TO CHODZI.

Mąż żonie robi srogie wyrzuty
Głosem urazy pełnym i żalu,
Że kokietuje niemiłosiernie
Młodego Iksa na każdym balu!

— Czyż on jest może gorszym od niego,
Lub czy odkryła w nim jakie braki?
Że większe fory ma w swem serduszku
Ot! pierwszy lepszy gołowąs taki?

A piękna pani tylko z uporem
Miast odpowiedzi główką potrząsa:
O! nie — jej wcale się nie rozchodzi,
Czy kto jest z wąsem, czy też bez wąsa!

Całkiem w grę inne wchodzą czynniki
Dlatego stroi fochy i dąsy —
Głupi mąż stary, jeżeli sądzi,
Że się kobietę bierze — na wąsy!

## List chórzystki.

Kochana Chaniu! *Lwuf.*

Chociam dupiru od kilkuch dni wy Lwowi, to jasi juszstenkniłam zatobo i za waszo krakowską dziórą, gdziesi pszyjemni bawiłam pszez cały wakancyje w pszyjemnym tofarzystwie chociam bardzo żałowała, że ni bełam wy Lwowi na tych atletach w cerku. Na szczenści tomci jeszcze spodkała Ceganiewicza, fturem si tu żaczymał pszes kilka Dni z interesem i miałam sposobność widzić si znim u Naftułego w rystaracyi pszy kulacji, gdzie mnie odrazu spoznał i przypomniał sobi co mesi znamy oddawna jeszcze jak tu w Kuloseum pokazywał si tutejszym kubitom i menżatkom aż si oblizowali. Muwim ci, że chłop si rostył jak mamka a taki ci ma bary, że możnaby na nich cały Wesoły wdutki wystawić z Baletym. Asz mi przeszli dreszczy jakimcisi na niego paczyła i sy zara pomeślałam, że byłby fajny świat, jakby fszyski faceci mnieli takie muszkuły spszodu i styłu, jak ten Ceganiewicz a nie beli taki Chyrlaki, ży nima ich zaco złapać. Dlatego jak si na mni Zbeszko pupaczył tom si zalała cała z góry na duł rumieńcym fstydu panieńskiego i nie chciałam już nic tylko spać. I on mi potprowadził do domu aż do mego pokoju, ale że on bardzo gruby to mi si zrobiło odrazu gorąco jak koło kaflowego Pieca. A potem prosiłam go, aby siadał i trocha odpoczął, bosi bardzo na schodach zasapał, a on mi na to gada, że on ni ufa Kubici i boi si zostać u mni dłuży i pożegnał si i poszed. Na pamiontki zostawił mi swoji ausichtki w trykotach, który sobi powisiłam nad łuszkim koło drugi jego widokufki, co mi ją dał tamtego roku. On poszed a ja si położyła spać i śniło mi si, że on został. Mówi ci, co to był za pszyjemny sen, że mało si nie rozpłynełam jak margaryna na słońcu. Ino co ni mogłam oddechać we śni tak mi coś pszygniatało, aż dupiro jakem si pszebudziła w nocy zobaczyłam, że ja leży pod wielgą cyratową zofą i bełam spocona, jak żodkiefka f soli. Musiałam weliść spod zofy i oba widoczki z Ceganiewiczem obrucić z tważą do ściany i ftedy aż mogłam spać spokojni do samego zrana.

Wy Lwowi jakoś jeszcze jest pusto, bo jeszcze faceci kompią si w Iwoniczu z ruźnych pszyjemności a muj pszyjemniaszek Dolek napisał cimi list na sztyry strony i pszysienga mi miłość poras drugi, bo ja znim beła zerwała a teraz tosi znuf nawionży, bo on ma gronie a inne facety to gołe jak świętny turecki w charemi.

My teraz przygotujemy nowy upyretki z hurym i baletym ale Lelka nima to smutno jest za kulisjami i w gardyrobach tak że może jeszcze ja tysz pujdy dopoznania na prymadonny do opyretki Lelewicza, kturyn mi zapraszał ustami i listami i pszyżekał. że mi będzi dobrze, jak raju bahometa. Ali mnie i tu nieźle jest i spodziwam si, że zrobi szczęści, bo si we mni kochnął jakiś baron, którym mi przysłał pomatki i bukiet, w kturym ale nie było ani pierścionka ani nic takiego. Na drugi raz napiszy ci o nim więcy.

Całuję ci tfoja *frania.*

---

### Do przesiadania.

Na dworcu lwowskim wsiada do wozu tramwaju elektrycznego Josel Dufteles.

— Dokąd? — pyta go konduktor.

— Do kawiarni wiedeńskiej — mówi Dufteles.

Ale jeszcze zanim mu konduktor podał bilet, Dufteles przeczytał napis w tramwaju, że plucie jest zakazane więc powiada do konduktora:

— Ale proszę mi dać bulet do przesiadania koło poczty.

— Przecież ten wóz — mówi konduktor — idzie prosto do kawiarni i nie trzeba się przesiadać.

— To pana nic nie obchodzi — mówi Dufteles — ja chce bulet do przesiadania, bo ja chcem koło poczty wypluć... *(x)*

---



## AFORYZMY KINDERMETHA

Sztuka to jest coś takiego, co nie każdy potrafii, bo jakby to każdy potrafił, toby to nie była sztuka.

* * *

Dobry mąż musi być wierny jak pies, czujny jak motyl, zakochany jak królik, gorący jak byk, rozmarzony jak kocur, a głupi jak osioł, a więc uniwersalne bydlę!

* * *

Człowiek, chtóry lubi obcy dzieci, żeni się z artystką.

* * *

Najwięcej na zimno wytrzymały stworzeni jest pchła. Bo ona nawet w zimie skaka sobi w koszuli.

* * *

Porządny człowiek z dobry famylii nie pyta si swego przyszłego teścia o posagu. Porządny człowiek pyta si w biurzy informacyjnym.

* * *

Mam przyjaciela, chtóry jest taki pijak, że on si już urodził z czerwonym nosem.

* * *

Co to jest szczyt antysymytyzmu? Szczyt antysymytyzmu jest namówić kogoś, aby sobi kupił abonamentowy karty na dwanaście żymny kąpieli. Jak można kogoś zmuszać, aby on si musiał tyle razy kąpać na jeden sezon?

* * *

Kto rano wstaje, temu pewnie pchły nie dają spać.

* * *

Co to jest pchła na manewrach? Jak ona zalizi w taki miejsce, skąd si właśnie strzela, to ona myśli, że jest na manewrach i ucieka.

* * *

Co to jest siła przyzwyczajenia? Siła przyzwyczajenia jest jak dawny pijak wstąpił do Eleuteryi i potem pijąc szklanki wody, dmucha na szklanki, aby zdmuchać pianę.

* * *

Jak moja narzeczona ogląda obrazki z „Bociana“, to zamiast ja si mam na ni gniewać, to ona si na mnie gniewa.

* * *

Kobici nieraz trudniej wybrać w sklepie materyę na suknię, niż tego, który materyę zapłaci.

* * *

Są dwa rodzaje artystek: jedne chciałyby wyjść za mąż, a drugie także nie mają talentu. „*De gustibus non est suspensorium*“. *(x)*

---

### KTO PRĘDZEJ?

Niewidzieli się już długo,
Aż przypadkiem wreszcie
Na przechadzce raz wieczorem
Spotkali się w mieście!

On kawaler ugrzeczniony
Rad z tego spotkania,
Wnet zaprosił swą znajomą
Do swego mieszkania!

W kilka godzin wychodziło
Od niego dziewczątko —
Prosi, by ją obdarował
Choć małą pamiątkę!

Hm! pamiątka — rzekł młodzieniec
Będziesz mieć dziewczyno,
Tylko czekaj, aż od dzisiaj
Trzy kwartały miną!

Ona na to: „Trzy kwartały,“
To przyszłość daleka,
Co odemnie pan dostanie,
Prędzej się doczeka!...

### + Ze wsi.

Dziedzic wybrał się bryczką w pole, aby oglądnąć, jakie szkody zrobiły ostatnie deszcze. Ponieważ po ciągłej słocie namnożyło się dosyć komarów, obie klacze zaprzągnięte do bryczki zaczęły wierzgać i nie chciały ruszyć z miejsca. Pan, śmiejąc się rzecze do furmana:

— Wojtek zleź-no z wózka i połaskotaj kobyłę, to się uspokoi!

Na to Wojtek, choć na rozkaz pana zlazł z wózka, staje w pokornej postawie, zdejmuje kapelusz, a skrobiąc się za ucho powiada do dziedzica:

— Dziękuję jasnemu Panu za służbę...

— Co? — krzyczy zdziwiony dziedzic — czyś zwaryował? Dlaczego chcesz odchodzić ze służby?

— A bo proszę łaski pana dziedzica, to za ciężka dla mnie służba. Jadę z jasną panią, to muszę ją łaskotać, jadę z jaśnie panienką to samo, a tu jeszcze jaśnie pan każe mi łaskotać kobyłę... To już nie wytrzymam!

---

### Ta jej wytłumaczyła.

*I baletnica* (wzdychając): Oj Hela, Hela!.. Czy ty wiesz, co to jest nieszczęśliwa miłość?

*II baletnica*: Owa! Naturalnie, jak się kogoś kocha, co jest goły...

---

### + Wesołe qui-pro-quo.

Znany w Krakowie przedsiębiorca pogrzebowy p. Szafrański, spożywszy na obiad sporą porcyę knedli ze śliwkami, których jest wielkim amatorem, musiał po obiedzie odwiedzić apartament, kędy nawet królowie udają się sami, nie mogąc się wyręczyć nikim ze swego dworu. Gdy tam spokojnie oddawał się medytacyom, los zrządził, że do tej samej ubikacyi zapędził się drugi lokator, który widząc kluczyk we drzwiach, postanowił czekać, aż na niego przyjdzie kolej. Lecz czas mijał, a nikt nie wychodził. Sądząc, że zapewne poprzednik jego wyszedł, a tylko kluczyka zapomniał w drzwiach, zniecierpliwiony czekaniem jegomości, postanowił się o tem przekonać, jednakże drzwi były od wewnątrz zaryglowane.

Czując zbliżającą się krytyczną chwilę, zaczyna się do drzwi dobijać i pyta:

— Przepraszam, czy wolny?..*).

— Nie, Szafrański — odzywa się głos z wnętrza.

*) Dla zrozumienia dowcipu dodać wypada, że w Krakowie oprócz Szafrańskiego i Wolny ma przedsiębiorstwo pogrzebowe.

### Wiesbaden.

Pani Sara Pimperl wraca od lekarza. Mąż już czekał na nią przed domem.

— Nu — pyta mąż — co ci mówił dochtor.

— Un mi powiedział — mówi Sara — co ja potrzebuję pojechać do *Wiesbaden.*

— To ty jego pewnie niedobrze zrozumiałaś — powiada mąż — on tobie pewnie powiedział, abyś ty pojechała „die *Füss baden.*“ *(x)*

### Różnica.

Mały Boleś coś przeskrobał a ojciec wsypał mu za karę dwanaście trzcinek w najodpowiedniejsze ku temu miejsce. Boleś rozbeczał się, a ojciec po przejściu pierwszej złości, stara go się uspokoić.

— Wierz mi Boluś, że ja ciebie kocham...

— Aha — mówi Boluś stękając...

— Wierz mi, że ile razy jesteś niegrzeczny, a ja cię zbić muszę, boli mię to taksamo jak ciebie, a może i więcej.

— Tak — mówi Boluś z żalem — ale nie w temsamem miejscu. *(x)*

### Wyraźny rozkaz.

W nowym pawilonie szampańskim we Lwowie, zaprowadzono usługę damską. Trzy pikantne kelnerki wiedeńskie usługują gościom, podając szampana i inne wina po cenach szampańskich i z uśmiechem pańskim. Mówią oczywiście tylko po niemiecku. Jeden ze złotawej czy tombakowej młodzieży miał już akuratnie tyle w głowie, ile potrzeba, ażeby się chwilowo oświadczyć o rączkę zgrabnej Mitzi, pięknej blondyny z czeskim różowym uszkiem.

— *Fräulein Mitzi!* — bełkoce — *ich liebe Sie wahnsinnig!* — po tych słowach wreszcie wysuwa ręce, które zabłąkały mu się machinalnie i bezwiednie w zakazane regiony, co prawda — górne.

„*Hörn's auf* — powiada piękna Mitzi — *jetzt derfa's mi nimma abdatschlu!*“

— *Ja, warum denn Mitzi?* — pyta zdziwiony facet wybałuszywszy ślepia.

— *Schaun's doch* — powiada kelnerka wskazując na napis nad bufetem — *da stehts ausdrücklich: es ist verboten Nahrungs- und Genusmittel zum Zweck der Prüfung zu betasten.* *(x)*

### Przyjaciółka zwierząt.

*Nauczyciel:* Piórkiewicz wymień mi jakiegoś przyjaciela zwierząt.

*Piórkiewicz* — — *(myśli)* — —

*Nauczyciel:* Więc nie wiesz?

*Piórkiewicz:* Panie profesorze, czy to może być przyjaciółka zwierząt?

*Nauczyciel:* Dobrze, może być.

*Piórkiewicz:* Moja matka, bo do niej przychodzi co roku bocian. *(x)*

### Stary system.

Profesor X. wygłosił niedawno odczyt naukowy wobec licznego audytoryum złożonego z mężczyzn i pań. Mówił o postępach nauki a między innemi wspomniał, że dziś już można sztucznym sposobem wylęgać kurczęta z jaj. W krótkim czasie — mówił profesor dalej — dojdzie myśląca ludzkość do tego, że można będzie w drodze chemicznego procesu wytwarzać dzieci. Po zakończeniu wykładu, wstaje jedna z pań i powiada:

— Ależ szanowny profesorze, zostańmy raczej przy tym starym systemie! *(x)*

### * W miodowych tygodniach.

*Mąż:* Jako młoda mężatka możesz już teraz pójść do teatru na te pikantne jednoaktówki francuskie, które obecnie grają w teatrze!... Odpowiednio przygotowaną już jesteś!...

*Żona* (z dąsem): Eh! Co mi tam jednoaktówki!... Powinieneś się zebrać do kupy i przygotować mnie do kilkuaktowych sztuk!...

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

## BANKU HIPOTECZNEGO
### W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

**Kantor Wymiany** sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

**Oddział depozytowy i Schowki depozytowe** (Safe-Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

**Oddział wekslowy.**

**Oddział wkładek gotówkowych** w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

**Oddział towarowy.** Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Wchód z ulicy Brackiej – parter

**Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa** Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d).

I. piętro – telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip. Korespondencya — Buchalterya.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



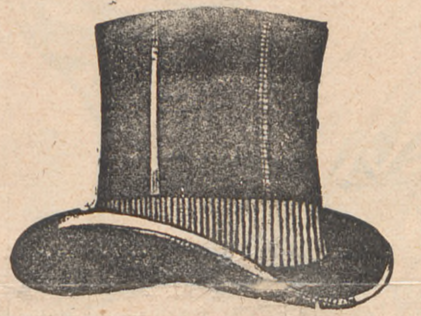

## A. HAWEŁKA w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.



**Kraków**
**ul. Sławkowska**
**L. 3,**

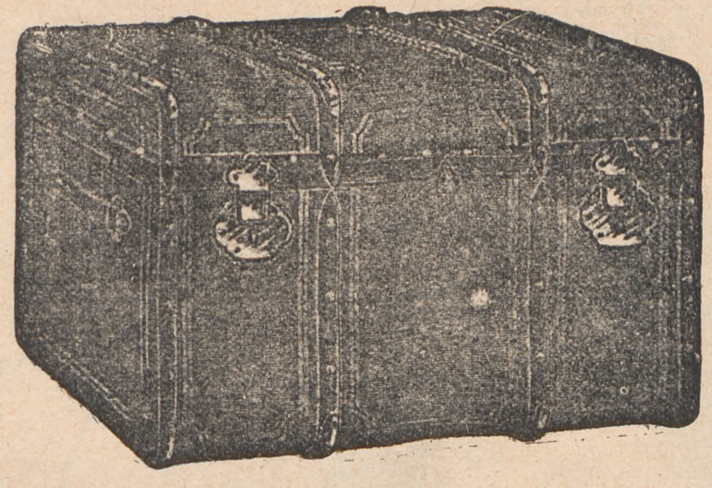


**Kraków**
**Hotel Saski**
**Telefonu nr. 516.**



**Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny, obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży**

Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

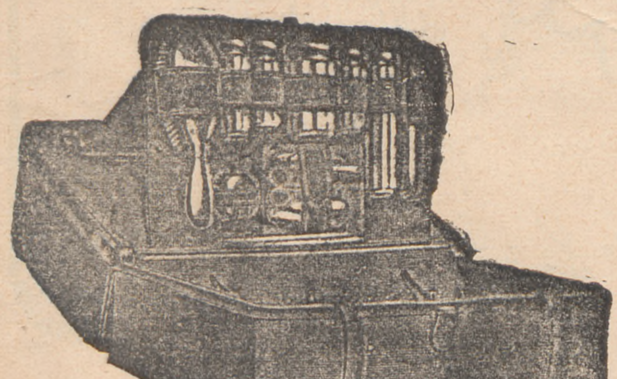


Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

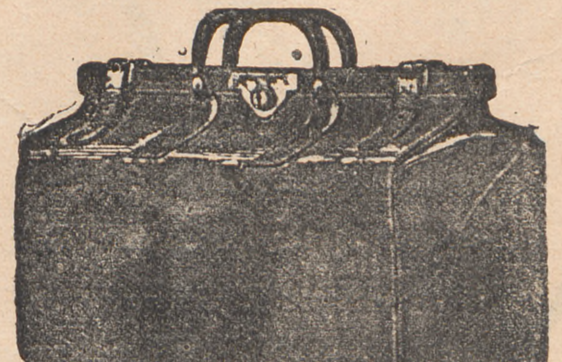


## ZDZISŁAW ZDANOWICZ









Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Radzę pani uważać i nie zsuwać się po tych kamieniskach, bo ja naprzykład podczas tego zsuwania się, podarłem sobie dolną część garderoby!...

— E, bagatela! Bądź pan spokojny, ja już sobie nic rozedrzeć nie mogę...